

Angielskie klimaty poetyckie

(Dokończenie ze strony 19)

Anglii rodzinę brata Piotra, której życie w specyficznych klimatach również go inspiruje. I w związku z tym, po kolejnej wizycie na wyspach, opublikował tomik pt. „Zanim przemówią trawy” ubogacony znakomitymi zdjęciami z własnego archiwum oraz autorstwa Jana Boczara.

Wręcz z dzieciinną fantazją poeta obrazuje swe przechadzki po Londynie i Oksfordzie, bo te miasta „nigdy nie śpią”. Ich mieszkańcy różnych ras przypominają, że Wielka Brytania była kiedyś wielkim imperium kolonialnym, choć obecnie stara się izolować od świata. Zauważa, że w tej kulturze przyroda (ta w przydomowych ogródkach i na skwerach) staje się dla mieszkańców najbliższym członkiem ich rodzin. Głębsza refleksja poety po kolejnej rozmowie z bratem prowadzi go do konstatacji, że wszystko, co istnieje, ale i wszelkie formy życia to nic innego jako pozostałość Wielkiego Wybuchu, na wytworach którego wiatr maluje kolejne formy naszej rzeczywistości. Z kolei w wierszu bez, kiedy poeta przybywa do Anglii dowiaduje się się, że *Z lotniska jedziemy nocą / przez ulice Londynu. / To miast nigdy nie śpi? / Gra gamą kolorów, barwnymi reflektorami. / Na mokrym asfalcie rozlewają się powodzie: / czerwień, żółć i zieleń sygnalizacji ulicznej, / kolory reggae i Boba Marley'a. / Mijamy korty Wimbledon'u, przypominają się backhand'y i forehand'y Murrey'a. / Majaczą z oddali olimpijskie stadiony. (...) „Przekroczyliśmy” całą Europę, / żeby po raz kolejny się odnaleźć tutaj. / Obejmować spojrzeniem: / Tamizy ciemne fale, ciężkie obłoki / przesuwające się wraz z deszczem nad polami, / polskie i angielskie marzenia / cementować, scalać doskonale, cal po calu.*

Autora oczarowuje również angielska mgła, widok przez szyby wieżowców ludzi społeczeństwa ekonomicznego sieci – „anonimowej „armii internetu”.

Ogromne wrażenie robi na poecie „zderzenie Anglii z oceanem”, obserwowane z plaży St'Ives, co prowadzi go do konkluzji, iż: *(...) Dorosnąć do oceanu / to na własnych nogach stanąć / trzymać w dłoniach swego losu żagle.*

Londyńskie ślady dawnych historii i wydarzeń nieustannie odsyłają do jego podziemi i toczącego się tam kiedyś życia. Tego typu refleksja pogłębia tożsamość mieszkańców tego miasta, ale i często odsyła ich do nie-bytu, kiedy nie przekroczą go własnym byciem, jak sugerował kiedyś M. Heidegger. Obserwowany świat bowiem odsyła poetę do konstatacji, że jego współczesność przypomina wielkie targowisko, i dlatego ceni sobie odpoczynek na ławeczce w cieniu wielkich drzew zaprzyjaźnionych z ludźmi.

Spotkanie z rodziną, która już wrosła konzeniami w tę kulturę, pociąga za sobą podziw, ale i pewną nostalgię za przeszłością, bo w ich mieszkaniach nie ma już symboli rodzinnej przeszłości, ale tylko standardowe sprzęty charakterystyczne dla kultury anglosaskiej. Refleksja nad tą kulturą prowadzi autora do konstatacji, że *(...) Pisząc i przemawiając językiem Szekspira / stawiamy się w nadzwyczajnej sytuacji. / Wszystko dookoła przemienia się / w teatralne rekwizyty. / Akcje zawiązują się w dramatyczne węzły. / Słyszymy głosy: Hamleta, / kumoszek z Windsoru, króla Leara. / Jak podczas spektakularnych przedstawień / ręce same układają się do okłasków, biją brawo.*

Z kolei baśniowy wymiar odwiedzanego Oksfordu wyjaśnia poecie fakt, że to tu powstała baśń o J.R.R. Tolkienie inspirowana urokiem tego miasta, choć można tu również poczuć zapach tytoniu z pubu Eaestgate, z fajki J.R. Reuela. Równie rozumiemy jest dla autora wydzwięk piosenki Stinga – „Bądź sobą, nie ważne co inni mówią” – wyjaśniającej dążenie Brytyczyków do breksitu. To dążenie do izolacji służy bowiem wzmocnieniu sił integrujących rodziny, ale i przyjaźnie, dając równocześnie większe poczucie bezpieczeństwa, osłabiające lęk przed terroryzmem. Ważna w tym jest również muzyka, bo jak podkreśla poeta, określa ona formy koegzystencji ludzi na skalę światową: nie tylko łagodzi obyczaje, ale również integruje ludzi. Taki przykładem był dla poety koncert „Live 89” w Republice Południowej Afryki, który zmienił w znaczącym stopniu nastawienie ludzi i osłabił konflikty na tle rasowym. Ciekawie również ukazana zostaje tu krytyka wszelkich form wojny i przemocy. Poeta pisze bowiem, że *(...) haniebna jest polityka celowania rakietami / w jakiegokolwiek miast: Sztokholm czy Warszawę. / War-saw, nasza stolica, / wiele wojen widziała / i pozostała niezwykczona. Chodzi tu o to, że w dawnym znaczeniu w języku angielskim War-sow – to miasto wielu wojen.*

Opowiadając się za pokojem na całym świecie, odmawiając racji jakiegokolwiek wojnie, autor przypomina, że ziemie to wielkie, najczęściej anonimowe cmentarzyko bez krzyży, a następna wojna może zakończyć nasze życie na planecie. Dlatego najlepszą muzyką jest dla ludzi ciepła muzyka „własnego domu rodzinnego”.

prof. Ignacy S. Fiut



W kwestii winy

Wina to kwestia naszego sumienia, bo wino rzeczy mają się tak, jak je widzimy. To starożytne odkrycie zawsze pozwalało na snucie domniemań i spostrzeżeń, które temu pojęciu nadawały różne oblicza i kolory. Stąd zawsze możliwa względność winy, a zatem jej autentyczna obecność lub jej brak. Jej rezonans, czyli wspomniane sumienie działa

tak samo w obu przypadkach, a gdy jest tylko wyobrażona, paradoksalnie by tak rzec, jeszcze mocniej. To właśnie działanie znakomicie przedstawił Michel de Montaigne: *Zdawało się* (podkreśl. J.O.) *biednemu człowieku, że poprzez jego maskę i krzyże na płaszczu może ktoś wyczytać aż w sercu jego tajemne intencje: tak cudowne jest działanie sumienia! Każę nam ono zdradzać, oskarżać samych siebie i w braku innego świadka ono świadczy przeciw nam.*” Chyba nikt później nie ujął tego lepiej. Po czym pojawiają się dwa ważne spostrzeżenia: *Ktokolwiek oczekuje kary, cierpi ją; a ktokolwiek na nią zasłużył, oczekuje jej.*

Zanim jednak o tym. Wina, która nam się zdaje. Ileż ona potrafi przysporzyć nam bólu i jakże jest intensywna. Wydaje nam się coś, co nie miało miejsca, a jednak nam się wydaje, że miało lub – (mieć powinno?). Paradoks goni paradoks i udaje rację. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego czujemy się winni czegoś, czego nie zawiniłszy? Montaigne pisze: *(...) ale istnieje w naszym wnętrzu jakoweś rozdwojenie, które sprawia, iż równocześnie nie wierzymy w to, w co wierzymy, i nie umiemy się wyzwolić z tego co potępiamy.* I tu, wydaje mi się, jest pies pogrzebany. Z natury każdy człowiek jest nastawiony na dobro niezależnie od tego co mówi i jak mówi. Może wręcz udawać wielkiego pesymistę i twierdzić, że tylko zło go otacza i sam się wdzierać złym. Gdy jednak tylko znajdzie się ktoś, kto chciałby go z tej drogi zawrócić, będzie w rezultacie i w głębi swego serca oczekiwał zmiany. A zatem w istocie wierzy, tylko z tą wiarą nie potrafi sobie poradzić. Nie widzi drogi, a to na skutek własnego ego i – nieświadomości, choć tym bardziej mu się wydaje, że jest świadomy. Gdzie pojawia się, by tak rzec, ten punkt zapalny, który go tak właśnie obliguje? Łatwo go znaleźć i znajduje go również wspomniany wielki pesymista. To wypadki, zdarzenia, rzeczy, które się dzieją i które by się wydawało są, pisząc kolokwialnie, przeciw nam. A one w istocie wcale takie nie są, gdyż: *(...) rzeczy widzimy dlatego, że się dzieją, a nie dzieją się dlatego że je widzimy,* pisze Montaigne. To drgnienie postrzegania jest tu niebywale istotne. To co wokół wcale nie jest, ani dobre, ani złe, co wykazali już starożytni. Jak jednak to drgnienie, spowodować, aby było właśnie takie, było właściwe?

Tu, przede wszystkim, by trzeba porozmawiać z własnym ego. Odbyć z nim solidną rozmowę i podjąć decyzję. Czy nadal będą walczył z wiatrakami, czy też może zdecyduję się inaczej. Czy nadal, w moich własnych oczach, odpowiada mi status biernego, czy czynnego (to tu nieistotne) wojownika, który myśli że wygra, czy też podejmę drogę zupełnie inną? Jaka? *Będąc w niebezpieczeństwie* (bo przecież o takiej sytuacji tu piszę – przyp. J.O.), *nie tyle myślę o tym, jak go uniknę, ile o tym, jak mało znaczącą jest rzeczą, abym go uniknął; gdybym w nim i został, cóż by takiego się stało?* (podkreśl. J.O.) I teraz najistotniejsze: *Nie mogąc kierować wypadkami, kieruję samym sobą; stosuję się do nich, skoro one nie chcą stosować się do mnie.*

(Dokończenie na stronie 22)